



„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GŁOS WYBRZEŻA
ul. Targ Drzewny 8/7
80-826 Gdańsk

1205 10 - 11 - 92
z dn.

Wielbicielom (jak i przeciwnikom!) autorskiego, obywatelskiego teatru Krzysztofa Babickiego wydawało się oczywiste, że reżyser sięgnął w końcu po „Biesy” Dostojewskiego i to w teatralnej przeróbce Alberta Camusa. Wybór ten jest zrozumiały i logiczny także w świetle przedstawień, jakie tworzył jeszcze w studenckim teatrze „Jedynka”. Odnosiły się one bezpośrednio do sfery polityki i moralności, ale widzianych po przez wymiar metafizyczny. Wiodące motywy, powtarzające się, takie jak opozycja brudu i światłości, walka — przenikających się niekiedy — dobra i zła, znajdują rozwiniecie w obecnej premierce.

Akcja zaczyna się od razu. Wchodzimy in medias res. I od tej pory musimy z napiętą uwagą śledzić gry i relacje między postaciami. Inaczej być nie może; gestniejący, mroczny klimat staje się nieomal namacalny. Na pięciu psychicznie i bolesnie, niekiedy wstrętne prawdy o człowieczeństwie przybierają realny cie-

żar i wymiar, tak jak to się dzieje w świecie teatru. A teatr w najdoskonalszym wymiarze zbliża się bezpośrednio do magii. Grigoriew — Narrator (Jacek Labiak) krąży niczym owad spijający okrucieństwo. Maria Lebiadkina (Dorota Kolak) pojawia się, kaleka i dziwnie precyzyjna w swych urywanych, niby odmierzanymi ruchach. Jej zmienne stany psychiczne są stonowane, pół

stylu, ale i z ducha Dostojewskiego.

Popularność Dostojewskiego jest tak wielka, że wyrobiony sąd o jego dziele piastują starannie nawet ludzie, którzy nie przeczytali żadnej jego książki. Określenie „dostojewszczyzna” jest ironiczne — i w gruncie rzeczy, pogardliwe. W przedstawieniu Babickiego, współtworzonym przez błyskotliwy zespół Teatru

go jako Stawrogina. Młody aktor, idol nastolatków (i nie tylko!) nawiązuje wyrocznie do swojej roli tytułowej w „Caliguli” Camusa. Nie ma w tym nic złego. Przeciwnie. Tutaj tworzy postać chorego — i chcącego chorować — wiecznego dziecka, wybrańca losu igrającego z przeznaczeniem. Sądzę, że koresponduje to nie tylko z wielką literaturą współczesną, ale i z wi-

ka, ostatecznie nienowego. Jego trójkątem swego rodzaju jest czyszczenie paznokci. Bo też, z trudem się hamuje, aby już, zaraz, nie przeprowadzić własnoręcznie tego, o czym, rolę, co planuje — co mu się udaje.

To „Biesy” z gorączkową muzyką Radwana zapowiadającą to co nieuchronnie następuje: rozwój spirali mordu z pozornego chaosu przypadkowych zbrodni. Babicki, zafascynowany wielkimi kiną włoskiego, najwyraźniej patrzy na Dostojewskiego poprzez „Zmierzch bogów” Viscontiego. Scenografia Marka Brauna ukazuje symboliczną przestrzeń, zdążającą się nawiązywać do scenerii wielkich filmów ekspresjonizmu. To, pozornie zmieniając, zamknięty świat przesuwających się szarych ścian z zamurowanymi oknami salonu. Przed tymi, którzy próbują wyjść z labiryntu, opadają kolejne blokujące przegrody. Jedynymi postaciami, które dążą ku światłości, także poprzez — odrzuconą — hańbę zakłamania, pozory śmieszności, okazują się tu Barbara Pietrowna Stawrogina i Stepan Wierchowienński. Halina Winarska i Stanisław Michałski przetwarzają duet „Wallensteina” w pojedynek czułości, ironii, a w końcu — wszechobejmującą Miłość.

EWA MOSKAŁOWNA

„Biesy” w Teatrze „Wybrzeże”

Werbel czasu

zarysowane. Aktorka rezygnuje całkowicie z najłatwiejszych rozwiązań w budowaniu tej — najtrudniejszej — roli. Odrzuca więc pokusy naturalistycznej rodzajowości, sentymentalności, czy poetyzowania. Tworzy postać udręczoną i drażniącą jednocześnie. To skrzywdzona i poniżona, którą chytrze pragnie zaciąć górować. Łapczywie, niczym karp — z odcieniem dystansu i rozbawienia — pragnie poznać w wymuszonym pocałunku operującego się Stawrogina (Jarosław Tyrański). To niezwykle scena; tak bardzo nie tylko w

„Wybrzeże” zbliżamy się blisko do niesłychanych, sformułowanych przez Dostojewskiego prawd. Tu nieszczęśliwi — mogą być wstrętowi. A przynajmniej, również — czasem — odpychający. Kanalia — jak Lebiadkina w interpretacji Jerzego Gorzko — może być nieszczęśliwa i szczerą aż do bólu.

To wszystko, jeszcze, możemy jakoś przyjąć. Ale jak jako ofiara? Cierpienia i samoofiadowanie się zbrodniarza? I to jest w teatralnej interpretacji gdańskiej „Biesów”. To kolejna, niezwykła rola Jarosława Tyrańskiego.

docznymi wyraźnie eksperymentami duchowymi naszej młodej inteligencji... Opozycjonista Stawrogina w tym spektaklu okazuje się Wierchowienński. Interpretacja Jacka Mikołajczaka zaskakuje. I bardzo trafnie odnosi się nie tylko do mroków Dostojewskiego — ale i współczesności. To celne ukazanie grozy w jej wymiarze codziennym, pospolitym — i przez to jeszcze potworniejszym, o zniewagę, dla mordowanych. Widzimy oto, pociągającego za sznurki oprawcę, zawsze czujnego, energicznego. Przy biera maskę wesołego szczygiet